

# Szantaż w Waszyngtonie

25 sierpnia 2011

Spór o redukcję długu amerykańskiego, który toczy się między prezydentem Barackiem Obamą a większością republikańską w Kongresie, kamufluje istotę sprawy. Obama, ustępując przed szantażem ze strony swoich przeciwników, od razu zgodził się, aby w ciągu najbliższego dziesięciolecia ponad trzy czwarte wysiłku budżetowego, tzn. 3 bln dolarów, pochodziło z cięć w wydatkach socjalnych. Prawica amerykańska mogłaby zadowolić się tym triumfalnym zwycięstwem, ale ona ciągle chce więcej. Chce wszystko.

W grudniu 2010 r. prezydent Stanów Zjednoczonych, ustępując po raz pierwszy pod presją, przedłużył o dwa lata bardzo nieegalitarną obniżkę podatków, zarządzoną przez jego poprzednika, George'a W. Busha. Cztery miesiące później Obama, wypowiadając się tym razem jak Ronald Reagan, ucieszył się z „najważniejszej w naszej historii rocznej redukcji wydatków”. Następnie, przystępując do rokowań z kongresmanami republikańskimi, zapowiedział: „Aby osiągnąć rezultat, gotów jestem pogodzić się z tym, że moja partia da mi po łapach.” Rezultat, który osiągnął, polega na tym, że Biały Dom cofa się krok po kroku...

Prawica amerykańska sprzeciwia się wszelkiej redukcji zadłużenia, która polegałaby na podwyżce podatków. Taki warunek wstępny mógłby wydawać się dziwaczny w kraju, w którym lawina przywilejów podatkowych serwowanych najbogatszym sprawia, iż od 50 lat podatki nie były dla nich tak niskie jak obecnie. Nie chodzi jednak tylko o uporczywe żądanie, aby ciąć jedynie wydatki, bo w rzeczywistości republikanie chcą „zagłodzić bestię” – tzn., mówiąc słowami jednego z ich strategów, „zmniejszyć państwo do takich rozmiarów, które następnie pozwoliłyby utopić je w wannie.”

Czym należy tłumaczyć niedawny gwałtowny wzrost amerykańskiego

długu publicznego? Przede wszystkim kryzysem gospodarczym, w dużej mierze spowodowanym przez deregulację finansową ostatnich dziesięcioleci. Następnie, regularnym przedłużaniem obniżek podatków, uchwalonych w 2001 r. (straty skarbu państwa z tego tytułu wynoszą 2 bln dolarów). Partii Reagana i Busha chodzi jednak o to, aby jednocześnie zachować przywileje najbogatszych, których nazywa „twórcami miejsc pracy”, i budżet Pentagonu, który w ciągu 10 lat (realnie) wzrósł o 67%.

Ponadto 5 kwietnia br. Paul Ryan, przewodniczący komisji budżetowej Izby Reprezentantów, przedstawił projekty republikanów na nadchodzące dziesięciolecie. Jego plan przewiduje, że wydatki publiczne, które obecnie równają się 24% produktu krajowego brutto, w 2050 r. wynosić będą jedynie 14,75% PKB, a maksymalna stopa opodatkowania obniży się z 35 do 25% (a więc spadnie na najniższy poziom od 1931 r.). Wszystkie nisze podatkowe uprzywilejowanych są zachowane, natomiast zwroty kosztów leczenia osobom starszym i ubogim są zamrożone.

Jeśli Obama nadal będzie odrzucał myśl o wszczęciu boju z republikanami, to naprawdę misje socjalne państwa amerykańskiego wkrótce będą wyglądały tak jak trup w wannie.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)